

Kazanie na 700-lecie parafii w Pisarzowicach

Bóg jest Panem czasu i historii

Każdy człowiek ma swoją własną historię życia. Żeby ją rozeznąć, albo odkryć, trzeba najpierw spojrzeć do własnego dowodu osobistego i tam odnaleźć czas i miejsce urodzenia, albo imiona rodziców. Historia naszego życia może być łatwiejsza albo trudniejsza – w zależności od różnych okoliczności, które ją kształtowały. Można być z niej rzeczywiście dumnym i zadowolonym, ale można się jej również wstydzić – w zależności od tego, jakimi decyzjami ta historia była naznaczona.

Każdy człowiek ma również swoją własną historię relacji z Panem Bogiem. Chrzest, bierzmowanie czy małżeństwo, to kolejne etapy, które ją kształtowały. I znowu ta historia naszych relacji z Panem Bogiem może być łatwiejsza, albo trudniejsza. Dla niektórych będzie to niestety tylko i wyłącznie puste pielęgnowanie wielowiekowych tradycji, ale dla wielu – mam nadzieję, że dla większości z nas tu obecnych – będą to rzeczywiście dzieje żywej więzi z Bogiem i korzystania z niewyczerpanego źródła łaski.

Również i Kościół ma swoją historię. Dotyczy to najpierw tego Kościoła pisanego przez wielkie K, czyli wielkiej wspólnoty ludzi wierzących. Dotyczy to również małych wspólnot parafialnych, które z biegiem wieków pojawiały się na mapie świata. Dzisiaj właśnie dotykamy tajemnicy dziejów jednego i drugiego. Bo z jednej strony wspominamy świętego Marcina, żołnierza, a potem biskupa, żyjącego w IV wieku, który jak fundament stoi u początków historii wielkiego Kościoła (bardzo często określano św. Marcina „równym Apostołem”), ale z drugiej strony przeżywamy rocznicę powstania tej parafii i to nie byle jaką, bo aż siedemsetną.

Niestety, ludzkie niedopatrzenia, jak również braki źródłowe, spowodowały pewną nieścisłość w tych obliczeniach, bo prawdopodobnie taką rocznicę powinniśmy obchodzić może nawet dwadzieścia lat wcześniej. Siedemset lat temu (1326) odnotowano, że parafia zapłaciła podatek kościelny, czyli świętopietrze. I jest to pierwsza znana data w jej historii. Ale skoro parafię stać było na opłacenie podatku, to znaczy, że prawdopodobnie musiała już kilkanaście lat dobrze funkcjonować - bo przecież powstawanie parafii - także dzisiaj - to jest przecież wieloletni proces, a nie jednorazowy moment.

Warto mieć świadomość tego, że taki jubileusz to w rzeczywistości ważna sprawa, ponieważ odnosi się on nie tylko do działania Kościoła na tym terenie, ale w ogóle do życia tutejszych mieszkańców. Czternasty wiek, a więc okres, w którym powstawała ta parafia, to był taki czas, kiedy zdecydowana większość dokumentów odnosiła się właśnie do życia kościelnego - i pewnie dobrze, że tak było, bo może dzięki temu miały większe szanse na przetrwanie i dziś są bogatym źródłem do badania przeszłości.

Trzeba więc najpierw zapytać: jaki to był czas, kiedy powstawała pisarzowicka parafia? W Królestwie Polskim rządził wtedy od sześciu lat król Władysław Łokietek, który powoli jednoczył państwo po rozbiciu dzielnicowym. Ale Pisarzowice, podobnie zresztą jak cały ten region (i ówczesny dekanat oświęcimski), należały wtedy do odrębnego Księstwa Oświęcimskiego. Rok później całe księstwo zostało oddane królowi czeskiemu i tak funkcjonowało przez ponad 120 lat.. Być może nawet mówiło się tutaj po czesku, ponieważ w jednej z parafii tego dawnego dekanatu oświęcimskiego znaleziono szesnastowieczną Biblię zapisaną właśnie w tym języku.

Wierni chrześcijanie chodzili wtedy na nabożeństwa do Kęt, chociaż stosunkowo blisko funkcjonował już kościół parafialny w Bestwinie. W pewnym momencie historii mieszkańcy Pisarzowic zapragnęli mieć własny kościół. A warto zaznaczyć, że chrześcijaństwo na tych terenach już mocno okrzepło. W Oświęcimiu od 50 lat działał duży klasztor dominikanów. A za kolejne 50 lat w Kętach miał się urodzić Jan Kanty przyszły profesor Akademii Krakowskiej i jeden z największych świętych polskiego średniowiecza. A być może z Pisarzowicami była związana jego matka...

To pragnienie o budowie świątyni w Pisarzowicach stało się więc faktem: najpierw zbudowano pierwszy kościół - zapewne drewniany, potem, w XVI wieku kolejny - już na pewno drewniany, a wreszcie po jego tragicznym pożarze w 1965 roku – wybudowano kościół murowany, w którym dzisiaj się modlimy. I co istotne, parafianie zadbali o to, aby w tym kościele nieprzerwanie, przez wieki, funkcjonowało duszpasterstwo.

Budowle i fundamenty to jednak nie wszystko. Z ewangelicznego punktu widzenia, parafia ma prawdziwą wartość dopiero wtedy, kiedy daje życie. I na ten problem możemy spojrzeć z różnych punktów widzenia. Po pierwsze, parafia może dać życie wtedy, kiedy

daje początek innym wspólnotom parafialnym. W przypadku parafii pisarzowskiej była to wspólnota w Hecznarowicach, która odłączyła się dość późno, bo dopiero w 1911 roku (to pokazuje, że średniowieczna sieć parafialna była na tyle dobrze zorganizowana, że właściwie aż do dziś nie było konieczności tworzenia nowych parafii).

Po drugie: parafia daje życie także wtedy, kiedy rodzi nowych kapłanów. Trudno policzyć, ile powołań kapłańskich wychowało się tutaj na przestrzeni wieków. Wystarczy wspomnieć, że tylko po II wojnie światowej, pochodziło stąd 4 księży diecezjalnych. To nie jest oczywiście jakaś oszałamiająca liczba, ale w przeliczeniu na ilość mieszkańców, można powiedzieć, że spokojnie mieści się w przeciętnych diecezjalnych statystykach. Trzeba również mieć świadomość tego, że każdy kapłan jest w jakiś sposób promotorem swej rodzinnej ziemi. To, co zostało zaszczerpione tutaj w jego sercu, przynosi bardziej lub mniej piękniejsze owoce w jego działalności duszpasterskiej.

Ale zdecydowanie najważniejszym i chyba najpiękniejszym działaniem, podczas którego parafia daje życie, są sakramenty święte. Myślę tutaj zwłaszcza o chrzcie, który nie tylko wprowadza do wspólnoty Kościoła, ale jak naucza katechizm: przede wszystkim daje życie Boże. Warto więc spojrzeć do metryk parafialnych i dokonać pewnych podsumowań, ponieważ takie zbiorcze dane z konkretnego okresu, najlepiej obrazują wielkość działania.

Pokusilem się więc i obliczyłem, że w latach 1974-2024, czyli na przestrzeni ostatnich 50 lat, w pisarzowskiej parafii ochrzczono ponad 2700 dzieci. To oczywiście tylko 7% całego czasu funkcjonowania parafii, ale to również daje nam pewien obraz tego, co się tutaj działo i co się tutaj dzieje. A cóż powiedzieć o pozostałych sakramentach: o małżeństwie, bierzmowaniu czy namaszczeniu chorych. Samą liczbę rozgrzeszeń czy rozdanych Komunii św. można by na przestrzeni tych siedmiu wieków liczyć już w setkach tysięcy, a może nawet w milionach. A przecież każdy z tych sakramentów to taka indywidualna przestrzeń, w której otrzymujemy od Pana Boga konkretne dary, konkretne łaski. Właśnie w takim działaniu najlepiej widać sens i konieczność istnienia parafii. Ta wspólnota jest po prostu tym miejscem, gdzie człowiek najpierw uczy się świętości, a później, w konsekwencji, ciągle umacnia się na drodze do nieba.

700 lat to mniej więcej 28 pokoleń. Trudno byłoby opowiadać o wszystkim, co się tutaj działo, bo przecież każde z tych pokoleń niosło ze sobą niesamowite bogactwo

duchowe. I właściwie każdy obraz, który wisi w tej świątyni, każdy dzwon, który wzywa do modlitwy, a nawet każda przydrożna kapliczka, która wzywa nas do przeżegnania się, są w jakiś sposób świadectwem tego duchowego bogactwa.

Podsumowując jednak ten konkretny etap historii, warto dzisiaj zwrócić uwagę na dwie sprawy. Pierwsza to ta, abyśmy tego bogactwa nigdy nie zatracili. To właśnie ono określa naszą tożsamość i przypomina nam kim naprawdę jesteśmy. I chociaż niektórzy próbują za wszelką cenę odciąć się od przeszłości, to wydaje mi się, że jest to bardzo trudne, albo nawet niemożliwe. Nie chodzi mi tutaj o to, aby żyć przeszłością – bo to również nie ma sensu, ale raczej o to, żeby ciągle na nowo odkrywać to wszystko, co było w niej piękne i wartościowe, ale również trudne. Dzięki temu lepiej będziemy rozumieć samych siebie i świat, w którym żyjemy. Bo troska o przeszłość, to nie tylko pielęgnacja zabytków, czy konserwacja obrazów, ale to przede wszystkim stawianie pytań o przyczynę i sens tego wszystkiego.

Kilka razy zdarzyło mi się ratować przed zniszczeniem wiele wiekowych dokumentów. I wtedy zrodziła się we mnie taka refleksja, jak bardzo łatwo i szybko można zniszczyć to, co niektórzy tworzyli przez lata. Tymczasem czy chcemy, czy nie chcemy, ta przeszłość będzie w nas trwała (w naszych rysach twarzy, w naszym języku, w naszym ubiorze czy w sposobie myślenia). Próbując się odciąć, nigdy nie będziemy potrafili jej zrozumieć.

Druga sprawa to konieczność podziękowania za ten czas ponad siedmiu wieków, który został nam przez Pana Boga dany. Trzeba dziękować nie tylko za mury i dokumenty, ale przede wszystkim za ludzi i za wszystkie łaski w tej wspólnocie otrzymane. Trzeba dziękować za tych wszystkich, którzy uczyli nas modlitwy, mądrości życiowej i wskazywali jak dobrze żyć. Trzeba podziękować także za tych, którzy tutaj być może oddali swoje życie, żebyśmy my mogli żyć.

Myślę, że dobrym miejscem, przed którym można by to uczynić, jest ten obraz przedstawiający rozmowę Matki Bożej ze św. Marcinem i św. Urbanem. On ma swoją niesamowitą wartość, nawet nie tyle piękną, ile bardziej sentymentalną. Nie był z tą parafią od początku ponieważ pochodzi z połowy XVI w., ale jako jedyny element tego kościoła, oglądał większość pokoleń, które przychodziły do Pisarzowic na Eucharystię. Matka Boża na tym obrazie od pięciuset lat wskazuje swoją ręką na Pana Jezusa, jakby

chciała wszystkim przypomnieć, że to właśnie On (i tylko On) jest Panem czasu i historii: historii świata, historii parafii i wreszcie historii mojego życia.

Chcemy więc dzisiaj – każdy indywidualnie – właśnie przez Jej orędownictwo, podziękować Panu Bogu za ten czas, a jednocześnie zawierzyć Mu to wszystko, co nas czeka. Można powiedzieć, że świadomi swej historii idziemy w przyszłość i mamy wielką nadzieję, że dzięki bożej pomocy kolejne wieki będą równie owocne, jak te, które przeminęły. Amen.